



Na Maduraj czekałam niecierpliwie, bo poznałam go podczas mojej pierwszej wyprawy do Indii i znowu – jak w przypadku Kochinu – chciałam skonfrontować wspomnienia z rzeczywistością, czyli z tu i teraz. Z pociągu na stacji docelowej wysiedliśmy późnym popołudniem, ja i dyrektor zostawiliśmy grupę przy dworcu i rozsiadłszy się wygodnie w rykszy rowerowej ruszyliśmy do centrum Maduraju poszukać hotelu, w którym mieliśmy spędzić dwie noce. Próbowaliśmy znaleźć hotel sprzed lat, ale bezskutecznie... miasto już na pierwszy rzut oka się zmieniło. Uliczki wyasfaltowano na nowo a mniejsze, na przykład w okolicy świątyni, która była naszym celem – wyłożono dwukolorową kostką brukową. Cóż... świat się zmienia.

Rykszarz zaproponował nam, że podwiezie nas pod kilka hoteli i może któryś wybierzemy i wybraliśmy. Wygodny z rooftopem, z którego rozpościerał się bajkowy widok na kolorowe, majestatyczne gopury Świątyni Meenakshi i centrum miasta. Z tego rooftopu można było zrobić świetne zdjęcia świątyni, można też na nim było po prostu posiedzieć i popatrzeć na zachód słońca, albo... jak Kumar, któremu było za duszno w pokoju, przespać obie noce i swoim boskim ciałem, zawiniętym w prześcieradło, przestraszyć nasze dziewczyny, które polazły na dach popatrzeć na świat. Hehehe...wzięły go, jak twierdziły, za bezdomnego lokalsa. Maduraj jest średniej wielkości (a małym jak na Indie) miastem, liczącym milion dwieście tysięcy mieszkańców z bogatą historią sięgającą III wieku przed naszą erą.

Maduraj to przede wszystkim religijne i kulturowe centrum Tamilów ze wspomnianym wcześniej kompleksem świątynnym zwanym właśnie Meenakshi Temple (całkowity teren zajmowany przez świątynię ma wymiary 259 na 233 m), poświęconym Shiwie i jego małżonce Parvati (Meenakshi), którzy – jak głosi legenda – mieli się w tym właśnie miejscu pobrać. Do głównej jej części prowadzą owe gopury, czyli bramy wieże, ozdobione do samego wierzchołka każdą cudownymi kolorowymi rzeźbami. Ile jest gopur? Przewodniki podają – 12 lub 14, inne źródła mówią, że najważniejszych i najwyższych jest 4 lub 7... Więc, żeby być sumiennym kronikarzem wyprawy, napiszę JEST ICH DUŻO. My poszliśmy do Meenakshi następnego dnia po przyjeździe do Maduraju i to dwa razy. Najpierw, żeby ją oczywiście zwiedzić i poznać a wieczorem wybraliśmy się na pudzę i pokaz tańców tradycyjnych, który się w niej odbył. Warto było, choć wejście do świątyni... utrudniono zasiekami z bramek, przy których ustawiono mundurowych. Kiedy byłam tam poprzednio parę lat temu nic takiego nie było. Ustawiliśmy się po prostu w kolejce do wejścia, bo z powodu hinduskiego święta, pod gopurami zebrało się mnóstwo ludzi, ale weszliśmy bez okazywania czegokolwiek, z torbami i plecaczkami, no i z aparatami i kamerami w rękach. Teraz, kiedy wzrosło zagrożenie terrorystyczne, ustawiono bramki i wzmożono kontrolę, co jest może i zrozumiałe, ale jak utrudnia życie. Bo trzeba swoje odstać w kolejkach do okienek, w których oddajemy bagaże podręczne, a potem znowu do kolejki, żeby ochrona sprawdziła czy mimo wszystko czegoś nie ukryliśmy pod ubraniem.

Po zwiedzeniu świątyni spacerowaliśmy uliczkami Maduraju, zajrzeliśmy na targ, na którym można oczywiście kupić wszystko – łącznie z tkaninami na ubrania, a w dodatku znaleźć krawców (podobno ich stanowisk z maszynami do szycia jest tam około 1000), którzy niemalże na poczekaniu, zdjawszy miarę, uszyją czego sobie tylko zażyczymy. Bo Maduraj nazywany bywa też miastem krawców. Nasza ekipa „poszła w spodnie” i wieczorem na kolacji większość grupy (w tym i panowie) pięknie prezentowała się w „galotkach” w



najrozmaitsze desenie. Tutejszej modzie w sumie opiera się tylko jeden, który twierdzi, że najładniejsze są jego krótkie, niegdyś chyba niebieskie, „spodenki NRD-owskiego tenisisty z lat siedemdziesiątych”. W Maduraju zwiedziliśmy także muzeum poświęcone Gandhiemu. Muzeum jak muzeum – sporo eksponatów rozmaitej wartości i jeden bezcenny, wzbudzający największe emocje – poplamione krwią Mahatmy dhoti, które miał na sobie w chwili zamachu 30 stycznia 1948 roku.

W Maduraju złapaliśmy oddech i w sumie odpoczęliśmy przed dalszą podróżą przez Indie. Nie ma tam może zbyt wielu zabytków, ale i tak to miasto swoim klimatem zapada w pamięć tych, którzy do niego przejeżdżają.